

Stomma

Stomma 15 II. 1918.

4 Pom. P. W. W. P.
P. R. P.

ROK I.

Warszawa, d. 10 Lutego 1918 r.

ZESZYT 5.



Nowożydka Biblioteka Publiczna
CZYTELNIA
w Opolu

WIARUS

PISMO DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH
WYDAWANE PRZEZ KOMISYĘ WOJSKOWĄ.

Redaktor
Emila Kornasia

Karność w wojskach starożytnych.

Podobno do naszych wad głównych narodowych należy mała zdolność wydawania stanowczych rozkazów i równie mała pochopność do stanowczego posłuszeństwa. Nie chcemy dresury mechanicznej, która ludzi zamienia w bezmyślne automaty, ale mamy prawo się spodziewać, że w wojsku naszym założy się szkoła karności i posłuszeństwa i że z tej szkoły spłyną na całe społeczeństwo błogosławione następstwa i nauki. Że w wojsku bezwzględna uległość przełożonym i bezwzględne wykonywanie ich woli jest węglem i niezbędnym warunkiem spistości, rozwoju i powodzenia, o tem nas poucza starożytność, która, jako życia mistrzyni, mimo protestów nieuków i apostołów nieuctwa, zachowa w naszym kraju niewątpliwie zawsze swoją powagę i znaczenie.

Grecy, którzy byli „dziećmi historii“, zachowali po wszystkie czasy dużo rysów dziecięcych w swoim charakterze; byli oni więc zawsze skłonni do gadatliwości i nieposłuszeństwa. Ich wielki historyk twierdził nawet, że pojęcie karności nie przyjęło się nigdy w ich duszy. Do gadatliwości przystępowało jeszcze pieniactwo; między przewinieniem i karą rozbrzmiewały zawsze długie rozhovory, bo Grek lubił się nacieszyć słowem, jego wybiegami i sztuczkami, nawet wśród okoliczności poważnych i smutnych.

Wolność i niepowściągliwość słowa zaglądała więc nawet do dziedziny, w której ona nie jest na swoim miejscu, do wojska. Demokratyzacya życia demokratyzowała także wojsko, w którym przecież stopniowanie ludzi i hierarchia jest niezbędną koniecznością. To też wódz grecki, a mianowicie ateński, nie miał dość pełnej władzy nad poddanymi mu żołnierzami, nie mógł ich najczęściej w razie wybryków doraźnie i stanowczo skarcić. Nawet wobec ciężkich przewinień, jak niestawienie się do szeregów, dezercya lub tchórzostwo, czekać on musiał najczęściej końca wyprawy wojennej, aby następnie przed zgromadzeniem ludowem w ojczyźnie wytoczyć sprawę i zapuścić się w rozprawy sądowe. To obniżało oczywiście jego powagę i znaczenie, bo przecie Rzymianin powiedział słusznie, że karność wojskowa wymaga rodzaju kaźni szorstkiego i piorunującego. Ogadywanie, zagadywanie każdej winy, puszczanie jej na flukta pieniaczej wymowy niweczyło władzę i siłę dowódcy. To też co chwilę niekarność i brak subordynacyi obluźniały ład wojska i niweczyły jego przedsięwzięcia; walce na pięści z wrogiem towarzyszyła walka na słowa wewnętrzna i domowa, a walki na słowa bywają jałowe, i czyn wyjaławiają i dzielność.

Kiedy sławny pisarz i wódz Ksenofon, kierujący powrotem 10,000 Greków z Azji, obił raz żołnierza, który się wzbraniał wesprzeć swem ramieniem chorego towarzysza, oskarżył winowajca własnego wodza przed wiecem żołnierskim. Tu przyszło temu się usprawiedliwiać i bronić, a wiadomo przecież, że wiece są w wojsku czemś potwornem, czego żadna zdrowa armia nie ścierpi, a duch zdrowy nie wytrzyma. Prócz pieniactwa i gadań próżnych przyczyniało się jeszcze coś innego do rozluźniania sforności i ładu; grecki żołnierz nie lubił się mozolić, ciągnął za sobą wielką liczbę ciurów obozowych dla swej obsługi, a od znoju i pracy najchętniej się uchylał. Kiedy podczas wojny ze Spartą wódz ateński, Demostenes, postanowił miasto Pylos utwierdzić i oszańcować, oświadczyli mu jego żołnierze, że nie podejmą się tego trudu. Na taką odmowę zna prawdziwa karność tylko jedną właściwie odpowiedź: rozstrzelanie. Grecy woleli się swarzyć, walczyć na słowa, aż kto ustąpi, a ustępującą stroną był dowódca.

Inny duch panował w Rzymie, szczególnie póki społeczeństwo było jednym i dzielnym, póki stawali do szeregu ludzie twardego życia, nierozpieszczeni, którzy tem mniej śmierci się bali, im mniej zaznali życia słodczy. Żołnierz rzymski w pokoju dużo się ćwiczył; jeszcze cesarz Hadryan zarządził, aby przynajmniej trzy razy w miesiącu jazda, zarówno jak piechota, wyruszała na ćwiczenia. A na wojnie nie znał on wywczasów, ani nie sarkał. Grek zakładał obozy, gdzie mu przyroda zapewniała pewne zakrycie i warunki obronne przed wrogiem. Ale przyroda nie zawsze takie ubezpieczenia zapewnia. Rzymianin zaś szedł na wojnę, obarczony nie tylko bronią, lecz łopata, i nawet tykami i palami, aby w razie potrzeby się okopać i ogrodzić. Obóz rzymski miał służyć, jako brama wypadu na wroga, jako ostęp dla wracającego zwycięzcy, jako schronienie dla rozgromionych, słowem miał być drugą niejako ojczyzną i domem dla żołnierzy. Surowi oficerowie, setnicy (centuriones), noszący laskę z winnej latorośli, byli stróżami ładu, karcili hojnie wybryki. Nie dopuszczano ze strony winnych mów, nie cierpiano wymówek. Starszy Afrykańczyk, Scypio, mówił, że dla utwierdzenia karności musi się zapożyczać u obcego sobie zupełnie okrucieństwa. To też kara śmierci i dziesiątkowanie niesfornych oddziałów były tu na porządku dziennym. Manlius Torquatus skazał nawet własnego syna na śmierć, kiedy tenże wbrew jego woli z wrogiem się zadał, i tegoż dokonał, mówiąc, że łatwiej ojciec obędzie się bez dzielnego syna, niż ojczyzna bez wojskowej karności. To też sfornością tą i mozołem podbił Rzym naprzód Italię,

a potem świata wielkie ostępy. Tymczasem Grecya wiecowała i marniała na wiecach. I jeszcze jedną wojskowości rzymskiej cechą przypomnieć warto. Nic tak armii nie rozluźnia, nie znieprawia, jak kiedy domowi, „kawiarniani“ politycy zaczynają do jego spraw wewnętrznych się mieszać, swoimi podszeptami czy radami rozprzegać to ciało spoiste, w którym wódz jest mózgiem i wołą, żołnierze ramieniem, na wszelkie wodza skinienie do służby gotowem. Kiedy też wielki i szlachetny wódz rzymski, Aemilius Paullus, wyruszał na zwycięską wojnę z Macedonią, zastrzegł się w mowie, wypowiedzianej wobec ludu w Rzymie, przed radami niepowołanych i domorosłych strategików. „Po wszystkich klubach, a nawet przy biesiadach — mówił — znajdują się tacy, którzy słowem wojska do Macedonii prowadzą, wiedzą, gdzie obóz założyć należy, kiedy i jakim wozem wkroczyć do Macedonii należy, gdzie umieścić śpichrze, którym ładem czy morzem dowieźć żywność, kiedy zetrzeć się z wrogiem, kiedy lepiej cicho siedzieć na miejscu. I nie tylko stanowią, co czynić należy, lecz, gdy co nie za ich wskazówką się stanie, konsula nieledwie przed sąd pozywają. Więc, gdyby ktokolwiek chciał mi w tej wojnie użyteczną służyć radą, niech ze mną do Macedonii podąży. Jeśliby go to mierziło, a wczasy miejskie nad znój wojenny przekładał, niechaj z ziemi mą nawą nie steruje. Niech gadatliwość swoją na uwięzi trzyma, a wie, że nam obozowe rady wystarczą“.

Tak mądrze przemawiał wódz rzymski, a słowa te zachowały swą prawdę i powagę mimo wieków, co uszły i ładów, które dzielą od Rzymu. Karność nazwał pisarz łaciński ozdobą i podporą państwa; będzie zaś ona ozdobą i utwierdzeniem każdego wojska, które siebie, swoje poslanictwo narodowe i wychowawcze szanuje.

Kazimierz Morawski,
prof. uniw. Jagiell.

Krakusy.

*Grzmią pod Stoczkiem armaty,
Błyszcą białe rabaty,
A Dwernicki na przedzie
Na Moskala sam jedzie.*

*„—Hej, za lance, chłopacy!
Czego będzie tu stali?“*

*Tam się biją rodacy,
A myż będziemy słuchali?*

*„Chodźwa trzepać Moskala,
Bo dziś Polska powstała!
Niech nam Polski nie kała.
Hej, zabierzwa mu działa!”*

*I zerwali się razem,
Posterunek rzucili,
Niewołani rozkazem
Na batalię przybyli.*

*„—Cóż tu słyhać, utanie?”
Pyta jeden z nich żwawo.
—„Kropią naszych, mospanie,
Słońce zeszło dziś krwawo!”*

*„—Ejże, kropią, mówicie?”
—„Jakże kropić nie mają,
Kiedy wy tu stoicie,
A wej oni strzelają!”*

*„Wszak to działa, nie dziwo,
Wszak to blisko wiarusy?
Hej, na działa—a żywo!
Dalej naprzód, krakusy!”*

*I krzyknęli wraz „hurra!”
Właśnie gdy wróg nacierał.
—„Co tam leci za chmura?”
Pyta sztabu jenerał.*

*—„Jenerale, krakusy,
Snać swą pocztę rzucili—
Oszaleli wiarusy,
Bez rozkazu ruszyli!*

*„A to czyste waryaty!
Patrz, jak lecą po roli
Patrz, jak wiercą granaty! —
Nie daruję swawoli!”*

*Lecz gdy wódz się tak gniewa,
Groźnie patrzy dokota;*

*Ktoś od walki przybywa
I z daleka już woła:*

— „*Jenerale! to chwaty!
Od lewego tam skrzydła
Wiodą cztery armaty
I Moskali, jak bydła!*“

*Lecą, lecą wzdłuż błonia,
Grzmią krakowskie kopyta!
A Dwernicki spał konia
I okrzykiem ich wita:*

— „*Dzielnieście się spisali!
Zawsze Polak tak bije!*“
A krakusy wołali:
— „*Nasza Polska niech żyje!*“

Wincenty Pol.

Wincenty Pol, wybitny i zasłużony poeta polski, ur. w r. 1807 w Firl-jówce pod Lublinem, podczas rewolucji listopadowej przyłączył się z młodzieżą wileńską do oddziału jen. Chłapowskiego i z nim odbył całą kampanię. Pod wpływem wrażeń, odniesionych wówczas, powstały tak popularne później w całej Polsce „Pieśni Janusza“. Po wojnie Pol osiadł w Galicyi, gdzie napisał długi szereg poematów, oraz kilka książek, poświęconych opisowi ziem polskich. Zmarł w r. 1872 w Krakowie.

Bitwa pod Stoczkiem.

14 luty 1831 r.

Do najładniejszych epizodów naszej wojny, toczonej z Rosyą w r. 1831, należy bitwa pod Stoczkiem, której przebieg nie od rzeczy będzie sobie przypomnieć z okazji nadchodzącej właśnie rocznicy.

Wielka armia rosyjska, pod wodzą feldmarszałka Dybicza, wyprawiona przez cesarza Mikołaja I celem zgniecenia polskiego powstania, przekroczyła w dniach 5 i 6 lutego granice ówczesnego Królestwa Polskiego. Na lewem jej skrzydle posuwała się od Włodawy przez Grabówkę, Rudno i Radzyń dywizja strzelców konnych gen. Geismara. Miała ona nie tylko chronić główne masy sił rosyjskich od bocznych uderzeń Polaków — ale też jako oddział lotny — złożony z samej jazdy i artylerji, miała działać po części odrębnie, prowadzić

walkę podjazdową i bocznymi traktami jak najbliżej podsunąć się pod Warszawę.

Lecz przeciw niemu również i ze strony polskiej wysłany został odrębny oddział, mający za zadanie przeszkodzić mu w dalszem posuwaniu się ku stolicy. Na czele tego oddziału postawiono generała Dwernickiego, jednego z najdzielniejszych naszych generałów, doskonałego zwłaszcza dowódcę jazdy, do tego prawdziwego ojca dla swych żołnierzy, którzy go też jak największą otaczali miłością i zaufaniem.

Korpus Dwernickiego miał się składać z piątych i szóstych szwadronów jazdy, świeżo przez niego z dymisyonowanych żołnierzy w bardzo krótkim czasie sformowanych, co uczyniło razem 16 szwadronów, z czego 8 ułanów i tyleż strzelców konnych. Dalej w skład jego miały wejść czwarte bataliony 1, 2, 5 i 6 pułku piechoty, również złożone z wysłużonych żołnierzy, sześć dział 3 funtowych, tudzież luźne oddziały nowej formacji, jak pułki Krakusów, Kościuszki i Poniatowskiego i batalion strzelców celnych Kuszla; co razem przedstawiało siłę około 6000 ludzi.

Na punkt zborny dla tych wszystkich oddziałów, dokąd się miały ściągnąć z dotychczasowych swych kwaterunków, wyznaczył Dwernicki Mniszew nad Wisłą, poniżej nieco ujścia Pilicy. Lecz zaledwie przybył tam 9 lutego, gdy już następnego dnia otrzymał rozkaz, by nie czekając na zebranie się całego korpusu ruszył niezwłocznie z tem, co ma pod ręką, przeciwko Geismarowi — który tymczasem zajął Łuków. Dwernicki więc z nocy z 10 na 11 luty przeprowadził się pod Mniszewem na prawy brzeg rozmarzającej już Wisły i zatrzymał się w Rembkowie opodal Garwolina, dokąd ściągnęły niektóre oddziały jego korpusu. Składał się on obecnie z 7 dywizyonów: 1, 3 i 4 pułku ułanów, 1, 2 i 3 strzelców konnych, trzech batalionów piechoty, 1 szwadronu 2 pułku ułanów, 1 dywizyi Krakusów i sześciu armat, zaprzężonych w konie, zarekwirowane warszawskim dorożkarzom.

Z temi siłami posunął się 12 lutego do Żelechowa a następnie Filipówki, skąd miał zamiar rzucić się niepostrzeżenie na Geismara, rozłożonego, jak mu donoszono, między Różą a Łukowem. Zamiar ten jednak spełził na niczem, gdyż Geismar, uprzedzony o nim przez dwóch wziętych podczas utarczek patrolowych do niewoli Krakusów, posunął się tymczasem do Seroczyna. Niezrażony tem Dwernicki postanowił go zaatakować w tej miejscowości.

W tym celu dnia 14 lutego o godzinie 2-iej po północy wyruszył z Filipówki drogą na Stoczek ku Seroczynowi. Po drodze we wsi Prawdzie straż przednia, pod ko-

menąd podpułkownika Chmielowskiego, zagarnęła całą z 80 ludzi złożoną placówkę nieprzyjacielską, z której ledwo jeden oficer zdołał się uratować ucieczką. Następnie korpus polski przeszedł przez wieś Stoczek i zatrzymał się na krótki odpoczynek za tą miejscowością, opodal drogi, wiodącej do Seroczyna.

Popas ten jednak nie trwał długo, gdyż już około godziny 9-tej przed południem donieśli tamtejsi mieszkańcy o zbliżeniu się z dwu stron naraz kolumn rosyjskich. Nadchodził Geismar. Oto bowiem generał ten, dowiedziawszy się o celu marszu Dwernickiego i o szczupłości sił jego, sam postanowił pierwszy uderzyć. A tak był ufny w swój talent wojskowy i przewagę oręża rosyjskiego — tak przytem lekceważył sobie Polaków, że nawet dokładnie nie zbadawszy położenia i siły przeciwnika — całą jedną swą brygadę zostawił w Seroczynie — i z połową ledwo swych sił wyruszył na spotkanie Polaków. Popelnił przytem jeszcze jeden ważny błąd z punktu widzenia militarnego przy układaniu i przeprowadzaniu swego planu. Otóż nie tylko, że rozłączył tamtą brygadę swą, jako rezerwę, zbyt daleko, ale co więcej, i tę brygadę, którą uderzał, rozdzielił na dwie części, ponieważ pułk strzelców konnych perejasławskich, liczący 984 koni, i cztery lekkie działa wysłał prostą drogą na Stoczek pod komendą generała Paszkowa, sam zaś z pułkiem witemberskim strzelców konnych w sile 960 ludzi i sześcioma konnemi działami poszedł okólną drogą dłuższą, lecz bez łączności z poprzednią kolumną, na Toczyska, by uderzyć na prawe skrzydło polskie.

Dwernicki, widząc dwiema drogami ciągnące wojska nieprzyjacielskie, odpowiednio uszykował swój korpusik. Na wzgórzu, lekko wznosząc się obok drogi, ustawił swoją artylerję wraz z piechotą, uszykowaną w czworoboki, pozostawiając ponadto dywizyon 3 pułku strzelców konnych. Przeciwnko Paszkowowi postawił 2 dywizyony 1 i 3 pułku ułanów i 1 szwadron 2 pułku ułanów, razem około 850 szabel pod komendą podpułkownika Russyana. Trzy zaś dywizyony: 1 i 2 pułku strzelców konnych i 4 ułanów — czyli około 1000 ludzi zwrócił ku Geismarowi, na których czele sam stanął, pozostawiając sobie, jako eskortę, dywizyon Krakusów.

Najprzód zbliżyła się kolumna Paszkowa, która, przeszedłszy wąską groblę, poczęła się sama przed polskim frontem rozwijać w ten sposób, że na małym wzniesieniu stanęła artylerja, obok niej po lewej stronie pierwszy dywizyon — po prawej drugi — podczas gdy trzeci był jeszcze za groblą. Paszkow, nie czekając na jego przybycie, rozpoczął rześisty ogień armatni, na który zaczęli Polacy odpowiadać,

lecz, że ich trzyfuntówki tak daleko nie sięgały — podczas gdy kule rosyjskie poczęły czynić szczyrby w piechocie polskiej, podpułkownik Russyan, nie tracąc czasu na niepotrzebną pukanię, rzucił się na czele swojej kolumny na drugi dywizyon Perejasławców. Zaatakowany ruszył do szarży — podczas gdy pierwszy dywizyon miał zaatakować równocześnie Polaków z flanki. Zderzyły się szwadrony, zawrzała walka, krótka, zjadła. Jazda rosyjska na tęgich lecz ciężkich koniach zrazu silny stawiała opór, zwinni jednak ułani wkrótce wzięli górę. Tymczasem wpadał już pierwszy dywizyon rosyjski ze skrzydła, gdy na niego wpadł znięcka pozostały szwadron 2 pułku ułanów, czem takie zamieszanie sprawił, że strzelcy konni, zdjęci panicznym, jak raportował potem Geismar, strachem, natychmiast tył podali i co najgorsza bezładną swą ucieczką porwali za sobą i nadsciągający trzeci dywizyon. Nie długo też trwał opór i drugiego dywizyonu, który opuścił w ucieczce plac boju, pozostawiając dwa działa i około 300 zabitych, rannych i wziętych do niewoli.

Nie lepiej powiodło się i samemu Geismarowi. Nadsciągnął on dopiero pod sam koniec bitwy. Nie mogąc, z powodu wielkiej odległości i moczarystego gruntu, przyjść z pomocą rozgromionemu Paszkowowi, rozpoczął dla odwrócenia uwagi od niego rżęsty ogień armatni. Wówczas i Dwernicki, nie czekając na atak wroga, posłał dywizyon 1 p. strzelców konnych i czwartego ułanów, by przypuścili na Geismara szarżę z frontu, a dywizyon trzeciego pułku strzelców konnych z boku. Zapęd ich wstrzymał na krótki czas silny ogień armatni i z karabinków. W ten moment jednak sam Dwernicki poskoczył z Krakusami na nieprzyjaciela, czem tyle dodał atakowi impetu, że wywrócono w jednej chwili trzeci dywizyon wirtemberski, stanowiący kolumnę czołową Geismara, który stanął na czele drugiego dywizyonu, — cała jego kolumna pierzchnęła, pozostawiając prócz rannych i zabitych całą baterję, sześć dział, w rękach polskich.

Zwycięstwo, odniesione pod Stoczkim, nie tylko świetnie rozpoczynało kampanję 1831 r., ale wykazało zdolności Dwernickiego, jako wodza, pełnego śmiałej inicjatywy i czystego oka, i wskrzesiło chlubne karty przeszłości polskiej jazdy, która w tym boju odniosła tak wielką nad kawaleryą rosyjską przewagę.

Bron. Pawłowski.

Mińsk — Mohilew — Orsza.

Stare grody polskie, tylekroć wspomniane na kartach naszych dziejów, znów oto stały się widownią krwawych walk żołnierzy naszych z Moskwą, a sztandary z Orlem Białym znowu powiewają na ich murach! Koło miliona ludzi zabrali Moskale na początku wojny obecnej do swych szeregów z ziemi polskiej. Wyginęło ich na wojnie немало, gdy jednak wybuchła w Rosji rewolucya i Polacy uzyskali możność tworzenia własnych pułków i korpusów, ci, co pozostali przy życiu, skupili się przeważnie we własnych organizacjach wojskowych, a dziś, doprowadzeni do rozpaczki postępowaniem bolszewików rosyjskich z ludnością polską, rzucili się na nich z bronią w rękę i zajęli Mińsk, Mohilew, Orszę i t. d. Dawno już miasta te nie słyszały słów komendy polskiej i nie widziały odznak polskich, były jednak czasy, długotrwałe i szczęśliwe dla ich mieszkańców, kiedy nie było tam innych władz, jak polskie.

Mińsk litewski w ciągu lat niemal trzystu był stolicą województwa mińskiego w obrębie Rzeczypospolitej polskiej, siedzibą władzy administracyjnej i sądowej. Tu odbywały się sejmiki, kadencje sądów ziemskich, popisy rycerstwa, nareszcie od r. 1581 kadencje trybunału litewskiego. Ludność na obszarze województwa była polsko-białoruska. Wkrótce po drugim rozbiórce Polski, kiedy Mińsk dostał się w ręce rosyjskie, przeprowadzony na obszarze nowej gubernii spis ludności wykazał wśród niej trzecią część katolików i Polaków, reszta wyznawała przeważnie unię i należała do plemienia białoruskiego. Dyunitów, czyli wyznawców kościoła wschodniego, nie uznających unii, było tu za czasów polskich niewiele, korzystali oni jednak z zupełnej wolności religijnej i nawet posiadali swój własny monaster w Słucku, który za czasów słabego króla Poniatowskiego stał się ogniskiem propagandy rosyjskiej w tym kraju. Władze rosyjskie, po objęciu rządów, nawracać zaczęły przymusowo katolików i unitów na prawosławie, chcąc zruszyć całkowicie ziemię mińską, zdołały też w ciągu stu lat prześladowań żywiołu polskiego nadać jej zewnętrzny pokost rosyjski. Pozostały jednak żywe tradycje polskie, pozostało też немало Polaków nietylko wśród obywatelstwa ziemskiego i mieszczaństwa, ale również i wśród ludu wiejskiego, szczególnie w powiatach słuckim i mińskim.

Mohilew naddnieprzański za czasów polskich należał do powiatu orszańskiego w województwie witebskiem. Był to główny punkt rozległej ekonomii mohilewskiej, należącej do dóbr stołowych królewskich. Olbrzymie te dobra rząd rosyjski po rozbiórce rozdarował swoim generalom. Podczas wielkiej wojny 1812 r. zajęły Mohilew wojska francuskie, z któremi ramię w ramię szły wojska polskie. Naczelnikiem komisji, zarządzającej gubernią, został marszałek Davoust, jego zaś pomocnikiem generał polski Pakosz. Nawet miejscowy biskup prawo-

sławny, Barlaam Szyszacki, przeszedł wówczas na stronę nowego rządu. Po czterech jednak miesiącach Moskale wrócili i odtąd przez lat sto trwały ich rządy.

Podczas ostatniego naszego powstania w r. 1863 w Mohilew-szczyźnie był również ruch silny, który krwawo został stłumiony. W samym Mohilewie rozstrzelanych zostało czterech wybitniejszych powstańców: Ildefons Ancypa, Korsak i dwaj bracia Mancewiczowie.

Położona również nad Dnieprem, tylko nieco bardziej na północ, Orsza, sławna jest szczególnie z paru zwycięskich dla oręża polskiego bitew. Tu bowiem w r. 1508 król Zygmunt I, zwany później Starym, na czele wojsk koronnych, pod wodzą Mikołaja Firleja, i hufców litewskich, odniósł zupełne zwycięstwo nad wojskiem moskiewskim. Ale jeszcze świetniejsza walka zaszła niedaleko stąd nad rzeką Kropiwną w r. 1514. Wyruszył wtedy król Zygmunt z 30 tysięcznym wojskiem polsko-litewskim. Zatrzymał się jednak sam w Borysowie z 4 tysiącami, a dowództwo naczelne powierzył Konstantynowi księciu Ostrogskiemu, hetmanowi litewskiemu, dodając mu Świerczowskiego z 14 tysiącami zaciężnych Polaków i pocztami panów polskich. Odparłszy 80 tysięczną siłę moskiewską od Berezyny i przeprawivszy się przez Dniepr, odnieśli oni świetne zwycięstwo pod Orszą. Królowi do Borysowa przesłali wziętych w niewolę: wodza Czeladnina, 8 wojewodów i 1500 bojarów, trupem położyli około 30 tysięcy. Cały obóz moskiewski, wszystkie działa i chorągwie stały się łupem polskim.

Po upływie lat trzystu znów tym samym szlakiem pociągnął na Moskwę cesarz Napoleon, gdy jednak mrozy zmogły jego armię, tą samą drogą na Orszę spieszny czyniła odwrót ku Wilnu. Szkoły polskie, jakie istniały tu jeszcze na początku zeszłego wieku, zniósł rząd rosyjski po rewolucyi 1831 roku. Przed półwiekiem, w r. 1863-im, rozstrzelano tu przywódcę powstania orszańskiego, byłego oficera rosyjskiego, Ignacego Budziłowicza, a setki osób za udział w ruchu ówczesnym zesłano na Syberyę.

Ale pomimo wszelkich represyi i prześladowań nie zamarli i tutaj duch polski. Dziś — na widok sztandarów polskich, powiewających znowu nad starymi grodami kresowymi — krzepnie on znów i dojrzewa do nowych prac, nowych wielkich wysiłków.

E. Maliszewski

Z teoryi i praktyki wojskowej.

Pies sanitarny.

Odwieczny przyjaciel człowieka — pies — już w zamierzchłych czasach towarzyszył ludziom w ich wyprawach wojennych. Dochowane źródła historyczne wspominają o psie wojennym za czasów wojen starożytnych i w średniowieczu, na pomnikach rzymskich znaleźć można nieraz po-

staci psa, który rzuca się na przeciwnika w obronie swego pana, lub broni taboru. W tych czasach pies był współwalczącym, w natarciu, czy w obronie pomagał swymi kłami wojownikom, tak, jak wspierał ich w wyprawie myśliwskiej na dziki lub niedźwiedzie.

Pies wojenny dawnych czasów odznaczał się swą dzikością, zażartością i przebiegłością. Wobec postępów broni palnej i udoskonalenia środków walki, te cechy psa stały się w wojnie nowoczesnej niepotrzebnymi. Natomiast obecnie można zużytkować na wojnie inne właściwości psa, a mianowicie jego wyrobione zmysły, instynkt, pojętność i posłuszeństwo.

W ten sposób używali po raz pierwszy psa Francuzi w Algierze, później użyto go w wojnie tureckiej, a także w wojnie rosyjsko-japońskiej, wyszukując go do przesyłania wiadomości i do pilnowania składów i t. p.

W wojnie obecnej użycie psa rozpowszechniło się bardzo znacznie. W innym zeszycie „Wiarusa“ omówimy różnorodne rodzaje służby psa wojennego, dzisiaj chcemy przedstawić tę jego działalność, która jest najważniejszą: użycie psa w służbie sanitarnej.

Niemcy oddawna zrozumieli wielkie znaczenie psa sanitarnego. Już w czasie wojny francuskiej w latach 1870 — 1871 robili doświadczenia, później w ostatnich latach XIX wieku założyli szereg towarzystw mających na celu udoskonalenie rasy psów sanitarnych i celowe kształcenie ich w służbie Czerwonego Krzyża. Władze wojskowe zajęły się temi doświadczeniami, czyniły próby w czasie ćwiczeń wojskowych, a gdy doświadczenia dały bardzo dobre wyniki, ujęły w swe ręce planowe kształcenie psów sanitarnych, wreszcie nakazały przydzielanie pewnej ilości wyszkolonych psów do kompanii sanitarnych.

W ten sposób sprawa psów sanitarnych była w Niemczech przygotowana już przed wojną. Z chwilą wybuchu wojny psy zostały zmobilizowane, wybrano odpowiednie rasy, utworzono szereg szkół, powołano ludzi, którzy na wschodnim i zachodnim froncie zajmują się organizowaniem i kierownictwem tego nowego rodzaju służby wojskowej. Nic dziwnego, że przy takiej organizacji służba sanitarna psów dała nieoczekiwane wyniki.

Doskonałość broni, używanej w dzisiejszej wojnie, pociąga za sobą to, że żołnierz walczący musi się możliwie dobrze kryć, naturalnie, o ile mu na to pozwalają jego obowiązki. Tembardziej ranny, niezdolny do walki, będzie się starał zabezpieczyć przed lecącymi bezustannie na pole walki pociskami. Jednakże to właśnie ukrywanie się rannych utrudnia w dużym stopniu pracę służbie sanitarnej. W wielu wypadkach jest rzeczą niemożliwą dla szczupłej garstki sanitariuszy przeszukać każdy kąt rozległego nieraz pola bitwy. Nawet przy najrzetelniejszej pracy ich zdarzać się zawsze będzie, iż dobrze ukrytych rannych nie odnajdą. Przyczem najczęściej będą to ciężko ranni, ludzie, którzy stracili przytomność wskutek wyczerpania i upływu krwi. Ci bowiem, którzy przytomności nie utracili, potrafią zawsze zwrócić na siebie uwagę służ-

by sanitarnej nawet w wypadku, gdy już sami nie mogą się udać na miejsce opatrunku.

Tych ciężko rannych odnaleźć i umożliwić wskutek tego udzielenie im pomocy, oto zadanie psa sanitarnego.

Nie każdy pies i nie każda rasa nadaje się do tej służby. Z początku używano najczęściej t. zw. psów rasy policyjnej, później psów owczarskich i „dobermanów“. Psy myśliwskie nie są dobre, gdyż żyłka myśliwska nosi je nieraz na szkodę służby sanitarnej, prócz tego często zdradzają się przez szczekanie. Najlepsze są psy średniej wielkości; zbyt wielkie są mało wytrwale i za ociężałe. Barwa nie powinna być jasna, aby pies nie zwracał uwagi w terenie. Białe psy trzeba farbować, jak to się czyni w wojsku tureckiem z siwymi końmi. Można to łatwo zrobić przez wykąpanie psa w jednoprocentowym roztworze nadmanganianu potasowego; włos nabiera po takiej kąpieli barwy brunatnej, która trzyma się przez kilka tygodni.

Jeszcze większe znaczenie, niż wielkość i barwa psa, mają jego rozwinięte zmysły, zwłaszcza węch, a także wzrok i słuch, prócz tego również usposobienie. Pies sanitarny powinien być raczej dobry, niż zażarty, musi być posłusznym, nieupartym, łatwo przywiązywać się do swego pana i niebojaźliwym. Z hukiem dział i hałasem bitwy oswaja się łatwo i można go do tego przyuczyć już w miejscu wyszkolenia. Jak doświadczenia wykazały; psy bardzo szybko poznają niebezpieczeństwo, grożące od przelatujących pocisków, i uczą się korzystania z osłon terenu, z małych wgłębień, wnęków strzeleckich lub lejów granatów i min.

W służbie sanitarnej szczególne usługi oddaje psu węch, pies bowiem kieruje się unoszącymi w powietrzu wyciewami.

I dlatego dobry pies sanitarny powinien przeszukiwać teren ze łbem podniesionym, węsząc powietrze. W tem właśnie różni się od psa policyjnego. Ten bowiem kieruje się śladem, którego węchem poszukuje na ziemi. Gdyby w ten sam sposób usiłował pracować pies sanitarny musiałby wykonać moc pracy nieużytecznej, idąc za śladami i tych oczywiście, którzy pomocy nie potrzebują. Jeśli uprzyślimy sobie ponadto, iż pies sanitarny pracuje na polu, które tysiące żołnierzy zdeптаło krokami swymi, zrozumiemy, że idąc tylko za śladem nie mógłby odnajdywać rannych.

Dalszą zaletą psa sanitarnego jest jego doskonały słuch. Często słyszy on z oddali lekkie westchnienia, niedosłyszalne dla ucha ludzkiego. Wielką również pomocą w pracy jest niezwykła ruchliwość psa sanitarnego. Dzięki niej dostaje on się z łatwością tam, gdzie żołnierz sanitarny tylko z wielkim trudem dotrzeć zdoła, że weźmiemy pod uwagę chociażby gęste podszycia drzew w lesie, krzaki, pola, pokryte zbożem, i t. p.

Kto widział podczas ćwiczeń służby sanitarnej, ile trudu kosztowało wydobycie rannych, ukrytych w takich niedostępnych miejscach, a z jaką łatwością spełniały tę samą trudną pracę psy sanitarne, ten

musi uznać ich wielki pożytek. I to nie tylko ze względu na oszczędzanie sił ludzkich, ale głównie ze względu na większą skuteczność ich pracy. Na przestrzeni bowiem, na której pracują psy sanitarne, jest mniejsza możliwość nieodszukania i niezaopatrzenia rannego.

Gdy już pies odnalazł rannego, musi o tem zawiadomić w jakiś sposób swego kierownika. Najprostszym i najlepszym, zdaje się, sposobem jest przyniesienie kierownikowi jakiegokolwiek przedmiotu, należącego do rannego, więc np. czapki, rękawiczki i t. p. Jakiś pies sanitarny niemiecki, nie znalazłszy przy rannym nic innego, przyniósł jego karabin z nasadzonym bagnetem, co było również ciężką pracą fizyczną. Inne psy tak są przyuczone, iż, znalazłszy rannego, wracają do swego przewodnika, którego rozmaitymi ruchami i znakami starają się o tym fakcie zawiadomić. Ten sposób jest jednak trudniejszy i nie wszystkie psy mogą się go wyuczyć. Są znowuż psy, które, nie znalazłszy nic przy rannym, odrywają jego naramienniki i przynoszą je przewodnikowi. Niekiedy psy pozostają przy rannym, przywołując kierowników bezustannem szczeniem. Tem jednak zwracają uwagę nieprzyjaciela, który, nie orientując się w położeniu, zwłaszcza w nocy, zaczyna na nowo ostrzeliwać pole, co uniemożliwia szukanie rannych.

W wykonaniu wygląda praca psa sanitarnego w sposób następujący:

Kierownikowi wyznacza się pewien obszar, który ma przeszukać jego pies. Gdy się na nim już znajdzie, wydaje kierownik krótki rozkaz: „szukaj rannych“, wskazując ręką kierunek, w którym pies udać się powinien. Jest rzeczą zdumiewającą, z jaką gorliwością i szybkością zabiera się pies do pracy, przeszukując dany obszar na wszystkie strony. Znalazłszy rannego, przynosi odeń jakiś przedmiot. Widoczną jest przytem duma psa, który wie, że zadanie swoje należycie wykonał. Teraz bierze kierownik na długą linę psa, który na rozkaz: „wskaż rannego“—prowadzi doń swego pana. Rasowe psy są przy tej pracy niezmordowane, można je wielekroć wysyłać na nowo, zawsze z równą idą gorliwością.

Na obszarze bardzo trudnym można pracę ułatwić, wysyłając jednocześnie kilka psów. Do kierującego oficera sanitarnego należy rozstrzygnąć, w jakim wypadku posługiwać się należy żołnierzami, a w jakim psami. Często jest rzeczą bardziej celową wysłać samego psa, kiedyindziej trzeba ich wysłać kilka, a czasem pracować winni i żołnierze i psy. Najczęściej przeszukują pole najpierw żołnierze sanitarni, a dopiero po nich wysyła się psy na poszukiwanie.

Jeśli do zalet tych dodamy i to jeszcze, że pies, jako mniejszy od człowieka cel, jest w polu śmierci prawie zupełnie zabezpieczony przed pociskami, uznać musimy, że usługi jego są istotnie wielkie.

W początkach wojny wieszano psom sanitarnym na szyi fiaszeczki z napojami orzeźwiającymi dla rannych. Okazało się to jednak niepraktyczne, ponieważ ten ciężar przeszkadzał psom w biegu i w szu-

kaniu, a ranni są zwykle tak wyczerpani, że nie mogą korzystać z tego orzeźwienia.

Psy sanitarne ocaliły życie tysiącom rannych, którzy bez ich pomocy byliby marnie zginęli w nocy i w zimnie. Według sprawozdań jeden pies uratował 8, drugim razem 15 rannych w ciągu jednej nocy — od śmierci w śniegach i przepaściach Karpat. Raz pies sanitarny odkopał rannego, zasypanego na metr śniegiem. Zdarzyło się również, że pies sanitarny, przechodząc z swym panem obok żołnierzy, których już miano pogrzebać, zatrzymał się przy jednym z nich i w sposób zwracający uwagę zaczął go obwąchiwać, jakkolwiek psy wogóle nie zajmują się zwłokami. Pies przywołał pana do żołnierza, którego uważano za umarłego; lekarz stwierdził, że żołnierz żył jeszcze, wobec czego przeniesiono go do szpitala. Ponieważ o pracy każdego psa prowadzi się dokładną kontrolę, można było stwierdzić, że jeden pies w ciągu jednej nocy odszukał dziewięćdziesięciu rannych i ocalił im życie.

Pies sanitarny musi być dobrze pielęgnowany, starannie wychowany i celowo użyty. Wtedy zalety jego są nieocenione. Z prawdziwą dumą, która nieraz przebija się w mądrych jego oczach, z rzetelnym poczuciem zasłużonego wyróżnienia, nosić może na sobie odznakę służby sanitarnej.

Trzy po trzy.

(Wyjątki z pamiętników Aleksandra hr. Fredry).

(5) Pułk huzarów w zielonych dołmanach z białymi sznurami i w ponsowych rajtuzach, nazwany *Gardes d'honneur*, był to pułk świeżo uformowany po największej części z dzieci paryskich. Bili się z honorem i męstwem, tak jak się Francuzi bić zwykli, ale niemało bawili starszych żołnierzy swoją powierzchownością, również jak i swoim zachowaniem w różnych obozowych okolicznościach. Jeden z francuskich generałów powiedział: Niema się co dziwić, że Polacy są dobrymi lancierami, bo Polak jeszcze dzieckiem, już z lancą w rękę było pasie. Lubo Francuzi zawsze wszystko najlepiej wiedzą — teraz nawet w Algeryi Arabów uczą po arabsku — ja prawdy twierdzeniu szanownego generała przyznać nie mogę. Powiem jednak, że nam Polakom łatwiej niż Francuzom złożyć dobrą jazdę lancierów czy nie lancierów, a zwłaszcza złożyć na pędce. U nas chłopak wzrasta między koźmi — dosiada szkapy, pędzi po pastwisku, przepływa rzeki, wtenczas kiedy jeszcze po płocie wydrapał się na nią, kiedy między nim a jej grzbietem płótna nawet niema. Nie będzie on zapewne od razu zgrabnym kawalerzystą, ale z koniem poradzi sobie zawsze, a do koczowania nawykł od dzie-

ciństwa. Każdy nowy kawalerzysta wzbudza śmiech starego żołnierza, a cóż dopiero Francuz prosto od *Comptoir* kawiarni, albo od perukarskiego warsztatu na francuskiego konia wsadzony. Proszę mu się przypatrzeć. Najprzód jego punkt dotknięcia z kulbaką jest w ciągłej z nią niezgodzie... zdaje się, że jakaś odpychająca siła zmusza je do oddzielnej grawitacyi. Jego łokcie odparte od ciała, jak skrzydła młodego gołąbka, co chciałby a boi się pierwszy lot z gniazda przedsięwziąć. Jego głowa w tył zadarta, a pierś nachylona, jak u naszego popa, kiedy o prezentę prosi, — brzuch wypięty, jak u spasionego karczmarza. W jego ruchach, od pięty aż do czubka paryskiego, zgniecionego teraz rycerskiem przykryciem, jest coś nerwowego, coś ostrokątneho, co go czyni podobnym do telegrafu, nie elektrycznego, ale tego, co za naszych czasów z wieży do wieży łamańce wyprawia. Bądź przy tem pewny, że oba strzemiączka, a przynajmniej jedno urwane — rajtuzy w górę skurczone odkrywają cholewę niepoczernioną, albo część płóciennego ubioru, który nigdy słońca widzieć nie powinien. Ostroga młodego rycerza na dół zgięta nadwyrężyła obcas; to na pierwszych schodach, z których zstępował jako obrońca ojczyzny, stać się musiało niezawodnie. Czako przestronne ociera uszy, albo za ciasne natęga podpinkę, która koniec końców urwana igrać będzie z wiatrem wzdłuż policzków. Cugle długo trzymane zdają się być lejcamy czterech koni w rękę stangreta rozpartego na koźle. Nareszcie zawsze coś niepotrzebneho, rzemyk, tasiemka, sznurek wygląda, skąd mu wyglądać nie wolno. Ileż to razy jaki stary wiarus rozkuł w nocy konia *Garde d'honneur*owi, potrzebując podkowy. Ileż to razy wiozącemu furaz wymknęły się źle związane snopki, a nim konia zatrzymał, nim zlął z niego, już snopków nie było. Jeżeli zaś nauczony w tym względzie doświadczeniem wziął cugle w zęby, a wiązki pod pachę, wtenczas tracił łatwo równowagę i zsuwał się z kulbaki, a nim się z siana wy dobył, koń już kawał uszedł. Ileż razy śmieliśmy się, patrząc na biednego Paryżanina, jak nie mogąc dać sobie rady w trudnej sztuce przypięcia sobie mantelzaka, siadał twarzą do ogona i tak szamotał się z krnąbrnym rzemieniem i zuchwałą sprzączką. Notabene w okularach na nosie często, a z kropłą u nosa zawsze. Ta kropła, aczkolwiek mniej ważna niż owa, o której Alba wspomniał Don Karlosowi (z wielkiem zgorszeniem ultra-klasyków), godna wspomnienia. Zdaje się nie podpadać wątpliwości, że nosy francuskie drażliwsze od nosów innych narodów, bo zacząwszy, nie od Cesarza, u którego nie zdarzyło mi się nigdy ujrzeć owej perełki, ale zacząwszy od mojego szefa generalnego majora

Księcia Neufchatelskiego aż do porucznika Pascalis, wszyscy Francuzi, gdy chłodny wietrzyk przeciągał, mieli kropelkę u nosa; niebytność tejże była cechą niemyślną obcego Gallom szczepu. (d. c. n.)

Jak bywało i jak bywa w wojsku.

Pakunek żołnierza w armii Królestwa Kongresowego.

W armii polskiej za czasów Królestwa Kongresowego, jak pisze w swych wspomnieniach wojskowych żołnierz 1-go pułku strzelców pieszych, Józef Patelski — pułki strzeleckie, uważane za lekką piechotę, obowiązane były do szybkich obrotów i przyspieszonego pochodu.

„Karabin z bagnetem ważył około 15 funtów, tornister z płaszczem i manierką mniej więcej 30, pasy z ładownicą, pałaszem i bagnetszajdą 8, kaszkiet z kordonami i łuskami 10, chleb 3 funty, razem funtów 66. Doliczywszy do tego 12-to funtowy kociołek do gotowania żywności, który naprzemian co dwudziesty żołnierz na pasie przez ramię nosić powinien, a w czasie kampanii i 60 ładunków z kulami, to łatwo wytlómaczyć sobie można, dlaczego zmęczony żołnierz upadał często w marszu pod ciężarem pakunku.

„W tych czarnych pasach, skórach i ceratach zaledwie ruszać się mogłem i wyglądałem z początku, jak chudy koń huzarski.

„Z przyborów toalety żołnierskiej najdokuczliwszym był dla mnie tornister i kaszkiet dla tej prostej przyczyny, iż żołnierz nie mógł mieć kieszeni ani w płaszczu, ani w mundurze lub w spodniach; nie nosząc zaś torby na chleb i drobiazgi, mieścił wszystko na grzbiecie lub na czubie głowy.

„Ileż to przedmiotów pod rygiem surowej kary w tem przekiętem cieleciu pomieścić potrzeba było! Bielizna dolna i górna, furażerka, trzewiki, śrubokręt, grajcar, łyżka, mantelzaczek sukieny z igłą, nićmi, naparstkiem, szydłem i dratwą, wosk czarny z korkiem i drewnianym przyrządem do roztarcia i polerowania tegoż, szczotki do sukni i butów, sukieny skalnik z 12 skałkami w ołowianej oprawie, a wszystko tak ściśle i wzorowo w swem miejscu ułożone być musiało, ażeby w każdej chwili przez przełożonych, od podoficera zacząwszy, z łatwością przejrzane i sprawdzone być mogło. Nawet wielki książę zwracał szczególniejszą uwagę na pakunek żołnierza, a gwałtowne zdarzenie tornistra z posyłki pułku pieszego w celu przejrzania garderoby było jego ostatnim aktem, jako naczelnego wodza wojsk polskich, dokonany własnoręcznie na 7 godzin przed wybuchem listopadowego powstania.

„Ciężar tornistra wypełniała blaszana manierka na kłapie i płaszcz, przez ramię lub na wierzchu tornistra umieszczony, równiuteńko w trąbkę skręcony, obwinięty w ceratę, rozciągniętą na dwóch kółkach drewnianych, połączonych szpagatem.

„Na głowie w kaszkiecie, ozdobionym metalowym orłem, a przy kompaniach karabinierskich i włosiennem piórem, wysokości 20 cali, mieścił się już istny magazyn ruchomości prywatnych. Tam chleb i kielbasa, chustka do nosa i tytoń, fajka, karty i pieniądze najbezpieczniejsze miewały schronienie“.

Pojęcie godności wojskowej.

Za czasów króla Stanisława Augusta hetmani i regimentarze traktowali niejednokrotnie pułki, jako swoją własność prywatną, oficerów zas niemal, jak służących. Niekiedy jednak spotykała ich od oficerów, umiejących cenić swą godność, zasłużona odprawa. Razu jednego regimentarz Stępkowski rozkazał stanąć na dziedzińcu swego zamku w Łabuniu na Wołyniu regimentowi, którego rewizyę czy też mustrę chciał odbyć, i, usiadłszy na ganku z lulką w ustach, przypatrywał się, otoczony swoim sztabem. Gdy mu lulka zgasła, zawołał na jednego z adjutantów: „Panie poruczniku, ogień!“ Porucznik wybiegł skwapliwie i zakomenderował ogień; wystrzelił cały batalion, zerwał się regimentarz, okryty dymem, i z gniewem rzekł do adjutanta: „Ja chciałem ognia do lulki“.

„A ja do innego ognia nie służę“ — odpowiedział porucznik.

Długość kroku w różnych wojskach.

Nie wszystkim wiadomo, że długość kroku w marszach nie jest jednakowa we wszystkich armiach. Najprędzej ze wszystkich żołnierzy maszerują włoscy „bersaglieri“ t. j. strzelcy alpejscy. Bersagliery (bersalierzy), najlepsze wojsko włoskie, maszerują krokami 86 cm., na minutę robiąc 140 kroków, co czyni przeciętnie około 7,2 km. na godzinę. Dlatego też bersagliery posiadają niewielki bagaż na sobie i już w pokojowych czasach zaprawiają się specjalnie do marszu. Najpowolniej maszerują Rosyanie. Krok rosyjski wynosi 71 cm., na minutę wypada 112 kroków, na godzinę przechodzi piechota rosyjska najwyżej 5 km.

Żołnierz niemiecki na minutę przechodzi 114 kroków o 80 cm. długości, co czyni około 5,4 km. na godzinę.

W piechocie austro-węgierskiej krok jest o 5 cm. krótszy, na minutę czyni żołnierz o jeden krok więcej; na godzinę przypada 5,1 km.

Taką samą długość kroku posiadają Francuzi, maszerują jednak szybciej, na minutę czynią 120 kroków. Na godzinę czynią podobnie jak Niemcy 5,4 km.

W czasach Królestwa Kongresowego krok wojskowy wynosił 1 arszyn t. j. 71 cm. Żołnierzy piechoty uczono kroku składanego na tempa, pochodowego (100—104 na minutę), podwojonego, służącego do spiesznego rozwijania kolumn (132 na minutę) i biegowego (200—250 na minutę).

W legionach przyjęto początkowo krok piechoty austriackiej, obecnie ćwiczymy według kroku niemieckiego t. j. 80 cm.

Życie żołnierskie.

Mianowania.

Rozkazem L. 17348, z dnia 20 stycznia r. b. Inspektorat Wyszko-
lenia przy Wodzu Naczelnym Wojsk Polskich mianował następujących
absolwentów Szkoły Podchorążych Podchorążymi z prawem noszenia
oficerskiego temblaka:

Rzepeckiego Jana (kaprała), Zaleskiego Stanisława (kaprała),
Nowosielskiego Eugeniusza (kaprała), Monasterskiego Seweryna (sier-
żanta), Wielguta Franciszka (sierżanta), Englichta Jacka (kaprała), Gur-
działa Lucyana (kaprała), Rudnickiego Antoniego (kaprała), Krzowskiego
Czesława (kaprała), Godziszewskiego Stefana (plutonowego), Wnuka Win-
centego (kaprała), Jachowicza Waleryana (kaprała), Littauera Jerzego
(kaprała), Wardajna Tadeusza (sierżanta), Kupścia Erazma (kaprała), Mą-
czyńskiego Jana (kaprała), Pawlika Karola (kaprała), Jarzębskiego Ste-
fana (kaprała), Trojana Franciszka (kaprała).

Na mocy tegoż rozkazu czterej absolwenci Szkoły Podchorążych
mianowani zostali Podchorążymi w oczekiwaniu na klasę urzędników
wojskowych:

Chojnowski Antoni (sierżant), przydzielony do prowiantury Szkoły
Podchorążych; Jakubiak Władysław, sierżant; Wierzbowski Wojciech,
plutonowy; Kałka Bolesław, kapral, wszyscy trzej odkomenderowani do
Urzędu Prowiantowego.

Odznaczenia.

Austriacki Dziennik Rozporządzeń c. i k. obrony krajowej № 6
z dnia 16 stycznia r. b. ogłasza: w myśl Najwyższego postanowienia
z dn. 10 grudnia 1917 r. otrzymali:

Srebrny medal waleczności I klasy: Stanisław Hrehorowicz (sier-
żant), z 3 p. p. i Tadeusz Wicherek (kapral) z 2 p. p.

Srebrny medal waleczności II klasy: Andrzej Kosior (plutonowy)
z 3 p. p. i Józef Nosek (starszy sierżant) z 2 p. p.

Rocznica Styczniowa.

Na kursie wyszkolenia kawalerii w Mińsku Mazowieckim obcho-
dzono rocznicę powstania styczniowego 1 lutego. Rano kapelan ks.

Antosz odprawił uroczyste nabożeństwo i wygłosił patryotyczne kazanie. Po południu odbył się odczyt historyczny por. Spychalskiego, po którym staraniem „Uniwersytetu żołnierskiego“ zostały urządzone obrazy świetlne z obrazów Grottgera i innych przezroczy, ilustrujących ówczesną epokę. W obchodzie wziął udział cały garnizon z oficerami na czele, łącznie około 100 ludzi.

Gospoda dla Żołnierza Polskiego.

Wobec rozmaitych nieporozumień i fałszywych pod tym względem pojęć, wyjaśnia Inspektor Wyszkozenia przy Wodzu Naczelnym Wojsk Polskich w rozkazie z dn. 20 stycznia r. b., iż gospoda dla żołnierza polskiego przy ul. Marszałkowskiej № 138, 1 piętro, jest czysto wojskową instytucją i pod każdym względem podlega rozkazom Inspekcji Wyszkozenia. Gospoda otwarta jest codziennie od godziny 7,30 rano do 2,30 popołudniu i od 4,30 do 9-ej godziny wieczorem. Obiady od godziny 12-ej do 2-ej popołudniu. Kolacye od 6,30 do w pół do dziesiątej wieczorem. W innych godzinach otwarcia gospody żołnierze mogą otrzymać według załączonego cennika kawę czarną i białą, herbatę czystą lub z mlekiem, mleko gorące, chleb z serem, marmeladą. W miarę posiadanych zapasów bufet Gospody sprzedaje żołnierzom ciastka i herbatniki.

Cennik w Gospodzie dla Żołnierza Polskiego:

Obiad z porcją chleba — 85 fen., kolacya — 50 fen., herbata czysta — 20 fen., herbata z mlekiem — 30 fen., kawa czarna — 20 fen., kawa mleczna — 30 fen., mleko — 35 fen., porcja chleba — 10 fen., porcja chleba z marmeladą lub serem — 20 fen.

Ze Szkoły Podchorążych w Ostrowiu Łomżyńskim:

Pierwsi absolwenci:

W dniu 22 stycznia r. b. ukończony został Kurs nauk klasy A, która przy otwarciu Szkoły liczyła 60 uczniów.

Poprzednio ukończyło Szkołę z nominacją na podchorążych 14 uczniów

Egzaminy z dn. 23 i 24 stycznia dały wynik poniższy:

6 uczniów otrzymało stopnie celujące; 10 uczniów — b. dobre; 7 — dobre; 4 — dostateczne; 6 — niedostateczne.

Nie przystąpiło do egzaminu z powodu odkomenderowania do Szkoły Topografów w Warszawie — 5 uczniów.

Do egzaminu nie dopuszczono — 8 uczniów.

Nowi kandydaci:

Z okazałej liczby nowozgłoszonych kandydatów do Szkoły Podchorążych w ostatnich dniach stycznia r. b. Inspektor Szkół piechoty, podpułkownik Berbecki, po dokładnym przeglądzie lekarskim, przyjął 75 uczniów. Cenzus majątkowy przedstawia się, jak następuje:

Synów właścicieli ziemskich — 29; synów fabrykantów — 2; synów

lekarzy — 2; synów urzędników — 26; synów inżynierów i techników — 11; synów profesorów i nauczycieli — 3; synów kupców — 2.

Cenzus naukowy:

Ukończona szkoła wyższa i 8 klas — 4; ukończonych 8 klas — 20; ukończonych 7 klas — 13; ukończonych 6 klas — 38.

Wedle wieku. mniej niż 20 lat liczy uczniów 14; od lat 20 — 25 liczy uczniów 52; od 25 — 32 lat — 9.

Razem z uprzednio przyjętymi do klasy III (C) dotąd przyjętych zostało do Szkoły Podchorążych 184 z „cywila”.

Otwarcie Wystawy Pamiątek Powstania 63 roku.

Dnia 3 lutego r. b. otwarta została w kamienicy Książąt Mazowieckich na Rynku Starego Miasta w Warszawie niezwyklej wagi dla Żołnierza Polskiego Wystawa, mająca za cel zobrazowanie krwawych wysiłków ostatniego naszego boju powstańczego z Moskwą. Podajemy tu w skróceniu przemówienie kap. audytora J. Dąbrowskiego (Grabca), który na otwarciu wystawy w gronie czcigodnych powstańców: księcia Wł. Czetwertyńskiego, Kręckiego i in. reprezentował nowe pokolenie żołnierza polskiego.

„Pokolenie bojowników, stracenców Roku 63-go, ma za swoją półwiekową krzywdę zadosyć uczynienie zupełne...

Burza dziejowa, o którą modlił się bezpośredni wódz duchowy ówczesnego pokolenia — „Pielgrzym Polski” — o wielką wojnę ludów prosimy Cię Panie — ogarnęła świat cały. Mogiły powstańcze znikły niemal zupełnie w tłumie mogił wojsk mocarstw zaborczych, co ze sobą w naszym kraju walczyły i z krwawego chaosu rodzi się ideał, za który tamci ginęli — Państwo Polskie.

Gwiazda, co im wśród mroków niewoli słabo przyświecała, płonie dziś potężnym blaskiem. W gwiazdę tę wpatrzona — w półwiekową rocznicę stracenia Traugutta — 5 sierpnia 1914 roku — ścigała do Oleandrów Krakowskich młodzież, by nazajutrz, za przykładem swych dziadów ruszyć w bój za Wolność Ojczyzny.

Gwiazda ta świeciła pod Laskami, Krzywopłotami, Molotkowem, Łowczówkiem, Rokitną, na przełęczach Karpackich, równinach małopolskich, na szlakach Chocimskich, na Polesiu Wołyńskim, nad Styrem i Stochodem, gdy spadkobiercy ideowi powstańców — legioniści — walczyli z Moskwą...

Jedność rozdartej Ojczyzny, za którą wspólnie z Królewiami legła na pobojowisku Slesina poznańska młodzież z Trzemeszna, na ulicach Miechowa — krakowscy akademicy, a pod Jurkowicami — lwowska młodzież — dziś dogmatem nas wszystkich.

A jawny Rząd Państwa Polskiego w deklaracji swojej, w imieniu Narodu wydanej, jest jakby echem pamiętnej odezwy tajnego Rządu Narodowego, gdy głosi rządowi i ludom Europy: Nie uznamy nic, co bez nas o nas postanowią.

To też w chwili, gdy obok czcigodnych mohikanów organizacyi

Rządu Narodowego Powstania stoją przedstawiciele obecnego Rządu Państwa naszego, gdy mundur żołnierza tego Państwa widać obok czamary weterana Powstania—niech mi wolno będzie w wasze ręce, Czcigodni Panowie, dla Pokolenia Sześćdziesiątego Trzeciego Roku złożyć Hołd i Cześć!.

RegulamIn obowiązujący w Schronisku Komisji Wojskowej dla b. żołnierzy polskich.

§ 1. Do schroniska przyjmowani będą tylko byli żołnierze nienagannego prowadzenia się i pozostający bez dachu.

§ 2. Schronisko ma na celu dać opiekę na ściśle określony czas 14 dni. W tym terminie pensyonaryusz powinien znaleźć sobie pracę. Wydział Opieki Komisji Wojskowej ze swej strony będzie się starał również w miarę możliwości znaleźć każdemu odpowiednie zajęcie. Po upływie 14 dni pensyonaryusz musi bezwarunkowo opuścić schronisko, aby dać możność korzystania z niego innym.

§ 3. Chcący korzystać ze schroniska b. żołnierze, zaopatrzeni w odpowiednie dokumenty, winni zameldować się w Wydziale Opieki Komisji Wojskowej, w celu otrzymania karty legitymacyjnej, dającej prawo wstępu do schroniska.

§ 4. Karty legitymacyjne w porze dziennej należy mieć zawsze przy sobie. Karty legitymacyjne będą wydawane pensyonaryuszom przy wyjściu rano ze schroniska, zwracane zaś komendantowi przez pensyonaryuszów przy powrocie tychże na noc do schroniska, celem wciągnięcia na listę obecnych.

§ 5. Utrzymanie porządku w schronisku leży w obowiązku pensyonaryuszów, którzy codziennie kolejno będą dyżurować. Do nich należy będzie sprzątanie schroniska i pełnienie służby przy komendancie schroniska, stosownie do wydawanych przez niego rozkazów.

§ 6. Lista dyżurnych będzie ogłaszana na dzień naprzód dla wiadomości pensyonaryuszów w tym celu, aby każdy zawczasu mógł wiedzieć o swym terminie obowiązkowego dyżuru.

§ 7. W schronisku obowiązuje karność wojskowa. Wszelkie przekroczenie regulaminu obowiązującego, niestosowanie się do rozkazów komendanta schroniska, uchylanie się od spełniania posług, dyżurów i t. p. grozi natychmiastowem usunięciem ze schroniska.

§ 8. Odwiedzanie pensyonaryuszów w schronisku osobom obcym jest dozwolone jedynie za specjalnem pozwoleniem.

§ 9. Za całość, spokój i czystość w schronisku odpowiedzialni są wszyscy obecni w schronisku.

Należność za medale.

Od dnia 1 lutego b. r. odznaczeni medalami waleczności pobierają za medal złoty — 20 marek; za medal srebrny I klasy 10 marek, za medal srebrny II klasy—5 marek.

Wspominki historyczne.

11 lutego. 1831. Potyczka pod Długosiodłem: pułkownik Janowski rozpedził kozaków Rosena.

11 lutego. 1863. Potyczka pod Królowym Mostem, w której, po dzielnej obronie, oddział polski Rogińskiego zmuszony został do odwrotu.

12 lutego. 1863. Bitwa pod Słupią Nową.

12 lutego. 1915. Bitwy pod Pasieczną i Pniowem, w których odznaczyła się część II brygady Legionów Polskich pod komendą podpułk. Roji.

13 lutego. 1863. W Prużanie Roman Rogiński zniósł dwa razy liczniejszą od swego oddziału komendę inwalidów moskiewskich, zabrał im broń i 120,000 rubli pieniędzy skarbowych.

14 lutego. 1831. Zwycięska bitwa pod Stoczkiem, gen. Dwernicki rozbił moskiewską brygadę jazdy Geismara i zabrał 8 dział.

15 lutego. 1665. Zmarł hetman polny koronny, Stefan Czarniecki w Sokołowie pod Brodami.

16 lutego. 1915. Bitwa pod Solotwiną.

17 lutego. 1831. Bitwa pod Dobrem.

18 lutego. 1863. Rząd Narodowy ogłosił „prawo odwetu“, nakazujące karać doraźnie jeńców moskiewskich, jeżeli popełniali przedtem okrucieństwa na powstańcach lub ludności bezbronnej.

19 lutego. 1831. Bitwa pod Wawrem.

19 lutego. 1863. Bitwa pod Krzywosądzą.

20 lutego. 1809. Podała się Saragossa, w której oblężeniu wojsko polskie zabłysło niesłychanem męstwem.

20 lutego. 1831. Walka o olszynę Grochowską, zakończona odparciem Moskali.

20 lutego. 1846. Wybuch powstania zbrojnego w Krakowie i wielu miejscowościach Galicyi.

87080 ✓
206506

Od Administracji „Wiarusa“.

Wobec wynikających nieporozumień przy sprzedaży oddzielnych zeszytów pisma w kioskach i księgarniach, zawiadamiamy, iż oficerowie i szeregowi, o ile nabywają pismo nasze w kioskach lub księgarniach lub u kolporterów cywilnych, płacą za zeszyt pisma 40 fen (60 hal.).

Cenę pojedynczego zeszytu dla wojskowych 20 fen. (30 hal.) płacą oficerowie i szeregowi jedynie u kolporterów wojskowych, t. j. w kantynach, w poszczególnych dowództwach oddziałów i Zakładów Wojska Polskiego oraz w administracji „Wiarusa” w księgarni W. Jakowickiego (Bracka 23).

SPIS TREŚCI: Kazimierz Morawski, prof. uniw. Jagiell.: Karność w wojskach starożytnych—Wincenty Pol: Krakusy.—Bronisław Pawłowski: Bitwa pod Stoczkim.—E. Maliszewski: Mińsk—Mohilew—Orsza.—Z teorii i praktyki wojskowej: Pies sanitarny.—Trzy po trzy. (Wyjątki z pamiętników Aleksandra hr. Fredry). C. d. — Jak bywało i jak bywa w wojsku: Pakunek żołnierza w armii Królestwa Kongresowego. Pojęcie godności wojskowej. Długość kroku w różnych wojskach.—Życie żołnierskie: Mianowania. Odznaczenia. Rocznica Styczniowa. Gospoda dla Żołnierza Polskiego. Ze Szkoły Podchorążych w Ostrowiu Łomżyńskim. Otwarcie Wystawy Pamiątek Powstania 63 roku. Regulamin obowiązujący w Schronisku Komisji Wojskowej dla b. żołnierzy polskich. Należność za medale. — Wspominki.—Od administracji.

Redaktor: Dr. W. Tokarz.

„Wiarus“ Pismo dla żołnierzy polskich, wydawane przez Komisję Wojskową, wychodzi w Warszawie 3 razy miesięcznie: 1-go 10-go i 20-go. Adres Redakcyi: Komisya Wojskowa, Królewska 35. Adres Administracyi: Księgarnia W. Jakowickiego, Bracka 23. Skrzynka pocztowa № 22.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową wynosi: miesięcznie 1.20 mk. (1.80 k.), kwartalnie 3 mk. (5 k.), rocznie 12 mk. (20 k.).

Dla wojskowych prenumerata niższa: miesięcznie 60 fen. (90 hal.), kwartalnie 1.50 mk. (2.50 k.), rocznie 6 mk. (10 k.).

Cena pojedynczego zeszytu: 40 fen. (60 hal.), dla wojskowych 20 fen. (30 hal.).

Geprüft und freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseabteilung Warschau.
d. 9—2 1918.

Drukono w Drukarni Państwowej Królestwa Polskiego.